

Mroczna prawda ukryta pod taflą wody

# OSTATNI MOST

Dominika van Eijkelenborg



Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska  
Opracowanie językowe tekstu: Studio Editio  
Korekta: CAŁA JASKRAWOŚĆ, [www.calajaskrawosc.pl](http://www.calajaskrawosc.pl)  
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz  
Zdjęcie na okładce: © Marina Vitale (Unsplash.com)  
DTP: Studio Editio

Copyright © Dominika van Eijkelenborg, 2019

Copyright © 2019 for the Polish edition  
by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2019  
ISBN 978-83-66234-72-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

*Pamięci mojej Babci.  
Okruchy wspomnień, z których można upiec chleb.*



Było za późno. Wiedziała to, gdy ujrzała swoje dłonie aż do nadgarstków pokryte krwią, której nawet woda nie była w stanie zmyć. Purpurowe smugi unosiły się w niej jak czerwona mgła. Nie mogła już nic zrobić. Do jej uszu dobiegał huk wiatru wyjącego za oknami. Uderzał w szyby z siłą nieokiełznanego żywiołu. Chciała krzyczeć. Bronić się przed rzeczywistością. W ostateczności może nawet uciec. Wkrótce wszystko wokół niej zaczęło cichnąć. Jęki bólu. Kwilenie dziecka. Szum wiatru. I obraz stał się mętny, choć nie wiedziała już, czy to łzy, woda, a może krew.

To on przytrzymał jej dłonie, które mimowolnie wciąż jeszcze walczyły, jakby posiadały własną wolę i ukryte zasoby życiowej energii. Przeraził ją spokój w jego spojrzeniu. Poddała się. Przymknęła powieki i bezwolnie osunęła się w ciemną toń. Nic już nie mogła zrobić. Nic. Wszystko było stracone.



# 1.

MARIEKE VAN HAAN LEŻAŁA W SWOIM ŁÓŻKU. W otaczających ją ciemnościach wsłuchiwała się w szalejący na zewnątrz wiatr. Jej oczy rejestrowały zmieniające się cyfry na wyświetlaczu elektronicznego zegarka. Druga trzydzieści. Noc ciągnęła się bez końca. Nie podnosząc głowy z poduszki, zerknęła na telefon. Za oknem mieszkania świat zdawał się rozpadać na kawałki, które porywiste podmuchy wiatru unosiły i rozrzucały wokół. Już w ciągu dnia media ostrzegały przed zbliżającą się pierwszą jesienną wichurą. Informowano, że w związku z siłą wiatru, osiągającą w porywach nawet do stu kilometrów na godzinę, cała prowincja od godziny czternastej została objęta kodem pomarańczowym. W godzinach wieczornych zmieniono go na czerwony. Tereny nadmorskie i wyspy miały się zmierzyć z jeszcze bardziej ekstremalną wichurą. Obowiązywał zakaz zbliżania się do nadbrzeży, zamknięto Afsluitdijk, drogę wiodącą przez zaporę wodną między jeziorem IJsselmeer a Morzem Północnym. Marieke zastanawiała się, ile zgłoszeń o zniszczeniach, szkodach i wypadkach przyjęła w ciągu dnia komenda policji w Sneek, w której pracowała. W innych okolicznościach Marieke byłaby jak zawsze w pełnej gotowości. Dla niej jednak miniony dzień był zupełnie inny niż poprzednie i pozostawił ślad w postaci dziwnego ciężaru w klatce piersiowej.

Paręnaście godzin wcześniej Marieke stała nad świeżo usypaną mogiłą dziadka na cmentarzu przy ulicy Kerkhoflaan w Sneek, niewielkim miasteczku, gdzie się urodziła i wychowała. Wiatr szarpał jej włosy, wyrывая z kucyka pojedyncze kosmyki. Ludzie rozchodzili się powoli, garbiąc się pod naporem wichru. Składali ostatnie kondolencje rodzinie zmarłego i śpiesznie zmierzali w kierunku otwartych bram cmentarza, za którymi czekały zaparkowane wzdłuż pobocza auta. Byli wśród nich starzy koledzy dziadka z policji, część z nich rozpoznawała Marieke i z ciepłym uśmiechem, obrzucając spojrzeniem jej policyjny mundur, ścisnęła jej dłoń. Sąsiedzi, znajomi, przyjaciele, ludzie znający dziadka z czasów jego służby policyjnej, ci, którzy poznali go już po przejściu na emeryturę. Były też osoby będące bezpośrednimi świadkami jego powolnej śmierci, a wśród nich pielęgniarka z domu opieki, Amanda Wagenaar. Jej postać mignęła Marieke przed oczyma. Wśród wielu twarzy od czasu do czasu rozpoznawała jedną, czasami nawet nie wiedząc, skąd ją zna. Każdemu z żałobników uściśnęła dłoń oraz skinęła głową. Wkrótce jedynie nieliczni zostali jeszcze przy mogile. Rodzina ruszyła ku bramie jako ostatnia.

Ojciec położył dłoń na jej ramieniu.

– Czas na nas, Marieke – powiedział.

Skinęła głową.

– Jeszcze chwilę – odparła.

Jej dziadek, również od urodzenia mieszkaniec tego miasteczka, zmarł we śnie. I choć minęły jedynie trzy dni od wiadomości o jego śmierci, Marieke miała wrażenie, że upłynęło dużo więcej czasu, odkąd odszedł. W ostatnich miesiącach życia gasł powoli, stawał się coraz bardziej nieobecny. Jego demencja odcinała go od rzeczywistości kawałek po kawałku. Niegdyś błyskotliwy i bystry umysł zaszedł mgłą, zza której co jakiś czas wydobywały się przypadkowe urywki wspomnień, z których trudno było wyłapać jakiś sens. Choroba postępowała coraz szybciej, szczególnie po tym, jak rok wcześniej Marieke,



zajmując się poszukiwaniem zaginionej kobiety, odnalazła sprawcę jedynej nierozwiązanej sprawy dziadka sprzed pięćdziesięciu lat. Od tego czasu prześladowała ją dręcząca myśl, którą jej własne życie uparcie potwierdzało: że nic nie dzieje się przez przypadek, a zdarzenia powiązane są ze sobą skomplikowaną siecią niewidocznych dla ludzkiego oka nici. Nici tak lepkich, że gdy raz wpadnie się w ich płataninę, już nigdy nie można pozbyć się wrażenia, że ich fragmenty pozostały na skórze. Marieke zastanawiała się, czy jedynie śmierć była w stanie na dobre uwolnić człowieka z tej sieci.

Przykucnęła, czując wzmagającą się siłę wiatru, który napierał na nią, jakby próbował ją przewrócić albo zepchnąć do tego grobu. Dotknęła palcami niewielkiej tabliczki i po raz kolejny przeczytała wypisany po fryzyjsku tekst.

Na zawsze w naszych sercach,  
najukochańszy tata, dziadek, mąż, brat,  
policjant zawsze na służbie.  
14.07.1932–21.10.2015  
Theo Douwe van Haan

Wiatr zaczął przemocą wdzierać się pod policyjny mundur, który celowo włożyła na tę okoliczność. Odkąd pamiętała, wiedziała, że będzie go kiedyś nosić. Nikt zresztą nie miał co do tego wątpliwości. Życiowe powołanie dziadka, jego pasja do zawodu i służby zaszczone zostały w Marieke niemalże od narodzin. Tylko to chciała w życiu robić i od wczesnych lat dziecięcych z podziwem obserwowała dziadka, wysłuchiwała jego historii, z dumą chwaliła się wszędzie jego policyjną czapką, którą po służbie wkładał jej na głowę, choć zaraz zsuwała się jej na oczy.

Marieke podniosła się i rozejrzała wokół. Teren cmentarza był porośnięty trawą i ukryty w cieniu wysokich drzew, które

przybrały już jesienne kolory. Ich gałęzie tańczyły wściekle, jakby odprawiały jakiś magiczny rytuał, sypiąc liśćmi na nagrobki. Marieke miała wrażenie, że wiatr zaraz zerwie całą wierzchnią warstwę ziemi i obnaży pogrzebane pod nią kości. Zerknęła w stronę bramy, gdzie cierpliwie czekał na nią ojciec, próbując osłonić się od wiatru wysoko postawionym kołnierzem płaszcza. Ruszyła w jego stronę, rzucając jeszcze ostatnie spojrzenie na kopiec czarnej ziemi. Dziadek mógł wreszcie odpocząć po trwającej większość jego życia służbie. Jej służba z kolei niedawno się rozpoczęła, ale Marieke zamierzała pełnić ją z dumą, tak jak została nauczona.

W aucie, na siedzeniu pasażera, czekało na nią kartonowe pudło odebrane tego poranka z domu spokojnej starości, w którym dziadek Marieke spędził ostatnie lata, od momentu gdy demencja stała się zagrożeniem dla niego samego. Ponad osiemdziesiąt lat życia i tyle zostało po człowieku. Marieke poczuła gorzki smutek. Ze wszystkich rzeczy, które gromadzimy przez długie lata, tylko tyle w końcu opiera się czasowi. Pudełko pełne starych rupieci. Ulubione książki, pośród których znalazła stary tomik wierszy z pożółkłymi kartkami, pięknie wydaną powieść *Wojna i pokój*, *Wielki leksykon snów* z reprodukcją jakiegoś sławnego obrazu na okładce i parę albumów dotyczących historii kraju, z których *Wzburzone wody* były w najbardziej opłakanym stanie. Kiedy Marieke sięgnęła po książkę, luźne kartki wypadły jej pod stopy. Podniosła je i zerknąwszy na czarno-białe zdjęcia, które się na nich znajdowały, na chwilę zatrzymała wzrok na postaciach młodych policjantów i żołnierzy w łodziach, na ich poważnych, choć jeszcze chłopięcych twarzach, na śladach powodzi, która pochłonęła krajobraz w tle. Wsunęła kartki do książki i odłożyła ją do pudła obok innych przedmiotów. Leżało tam parę zdjęć w drewnianych ramkach, naszyjnik i obrączka po zmarłej żonie, babci Marieke, oraz stary, wysłużony wełniany sweter

w niebieskim kolorze. Rzeczy, które przetrwały próbę czasu i przeżyły swoich właścicieli. Marieke położyła dłoń na przedmiotach i zanim przekręciła kluczyk w stacyjce, jeszcze raz spojrzała w kierunku cmentarza, gdzie wciąż szalał wiatr, z każdą minutą rosnąc w siłę.

Nie rozpakowała pudła z pamiątkami po dziadku. Postawiła karton przy szafce nocnej, gdzie widziała go, gdy walczyła z bezsennością. Wstawiała dwukrotnie, ale ani ciepłe mleko, ani książka nie pomogły jej zasnąć. O północy obejrzała jeszcze ostatnie wiadomości, nie do końca skupiając się na podawanych informacjach, po czym wróciła do łóżka.

O trzeciej nad ranem przysnęła, ale już godzinę później znów leżała z szeroko otwartymi oczyma, próbując w otaczających ją ciemnościach rozróżnić kontury znajomych przedmiotów. Czekwała, aż ogarnie ją senność, zmieniała pozycję, naciągała kołdrę aż po sam nos tylko po to, by chwilę później znów się odkryć. Wreszcie, poirytowana, zsunęła nogi z łóżka i usiadła, otulając ramiona kołdrą. Za oknem wiatr na zmianę to świszczał, to cichł. Nie uderzał już wściekle w każdą napotkaną przeszkodę, i Marieke wiedziała, że wichura zbliża się ku końcowi. Westchnęła ciężko i z rezygnacją zapaliła lampkę nocną. Zaparzyła kubek herbaty, ciągnąc za sobą po mieszkaniu kołdrę. Usiadła na ziemi, opierając opatulone nakryciem plecy o łóżko, i przyciągnęła do siebie karton z rzeczami dziadka. Powoli wyjęła leżący na wierzchu starannie złożony niebieski sweter. Oczyma duszy ujrzała dziadka, na którym wisiał pulower, jakby rozciągnął się przez te lata. Choć tak naprawdę to postać starego policjanta zdawała się kurczyć i zwijać jak wyschnięty jesienny liść. Dziadek przesiadywał w fotelu przed oknem w swoim pokoju w domu spokojnej starości, niemal zatapiając się w nim całkowicie, i patrzył niewidzącym wzrokiem przed siebie. Marieke wiedziała, że śledził obrazy z przeszłości, że nie rejestrował kaczek zataczających

koła na wodzie, czapli czujnie i cierpliwie stojącej na brzegu ani ludzi wędrujących z psami ścieżką wzdłuż kanału. Rzadko mówił, a kiedy już coś powiedział, niezrozumiałą mieszanką słów i zdań wprawiał ją w konsternację. Ostatnio nie rozpoznawał jej już wcale, jego spojrzenie zdawało się prześlizgiwać po twarzy Marieke, jakby jego umysł już dawno stracił kontakt z teraźniejszością. Zsunęła kołdrę z ramion i powoli włożyła sweter. Poczowała zapach dziadka zmieszany z tą specyficzną wonią domów starości. Pulwer kupili na wyspie Texel w czasie wakacji, na które wybrali się zaraz po tym, jak dziadek przeszedł na emeryturę. Babcia powtarzała, że wełna pochodziła od najlepszych owiec na wyspie. Skąd mogła wiedzieć, że to były ich ostatnie wakacje. Rok później w wyniku rozległego wylewu nie była już w stanie funkcjonować normalnie i mimo wysiłku lekarzy i rodziny oraz nieustannej opieki dziadka nie wróciła już nigdy do formy. Dwa lata po ich wakacjach na Texel babcia doznała kolejnego, tym razem śmiertelnego wylewu. Marieke sięgnęła po zdjęcia w drewnianych ramkach i z czułością przetarła szkło przydługim rękawem swetra. Uchwyczone na kawałku papieru szczęśliwe chwile, zamknięte bezpiecznie za szybką. Czy to pośród nich zniknął powoli dziadek? Czy zagubił się w piękniejszym świecie dobrych, ciepłych wspomnień, skąd trudno było znaleźć drogę powrotną do rzeczywistości, w której królowały starość, choroby i kolejne pożegnania?

Dziadek został pochowany w swoim służbowym mundurze. Jego odznaczenia i policyjna czapka spoczęły wraz z nim w ciemnych czeluściach ziemi.

Pod fotografiami leżały książki, jedynie kilka, które zabrał ze sobą do domu spokojnej starości, a także metalowa pierścionka z wygrawerowanymi imieniem i nazwiskiem dziadka, prezent, który dostał od swojego syna na urodziny, jeszcze zanim trafił do domu opieki. Nie pijał często, ale od czasu do czasu dał się skusić na kieliszek ulubionego likieru ziołowego

Berenburg, typowego dla Fryzji trunku. Marieke w kartonie znalazła też kilka przedmiotów należących niegdyś do żony dziadka. Na dnie leżała porcelanowa figurka psa, ostatnia z kolekcji babci, album ze zdjęciami z dzieciństwa ojca Marieke, niewielki obskubany pluszowy królik z jednym okiem oraz pudełko wyłożone czerwonym aksamitem z pierścionkami babci, które odziedziczyła po swojej matce. Podobnie jak kamienicę, w której teraz mieszkała jej wnuczka. Przez wiele lat budynek był wynajmowany różnym przedsiębiorcom, po wylewie babci parter sprzedano, a piętro wynajęto jako pomieszczenia mieszkalne. Kiedy Marieke skończyła studia i rozpoczęła pracę w Sneek, mieszkanie zostało wyremontowane za pieniądze ze sprzedaży domu dziadków i zgodnie z testamentem babci i wolą dziadka oddane w ręce ich jedynej wnuczki.

Owinęła się szczelniej swetrem i włożyła przedmioty do kartonu stojącego przy jej stopach. Na zewnątrz wichura jakby zelżała i wkrótce przestała przypominać rozwścieczoną bestię szalejącą na ulicach. Jednostajny szum wiatru wciąż jeszcze odzywał się za oknem. W oddali wyły syreny karetki pogotowia, echo niesło dźwięk dzwonu wybijającego piątą nad ranem. Marieke dopiła jeszcze ciepłą herbatę i czując, że już nie zaśnie, podniosła się z podłogi. Wciągnęła granatowe spodnie sportowe, na sweter dziadka narzuciła kurtkę, wsunęła stopy w adidasy i wyszła z mieszkania. Miasto zdawało się pogrążone we śnie. Ciemne okna kamienic, których zasłony i rolety wciąż jeszcze były szczelnie zasunięte, przypominały Marieke zamknięte powieki. Wszystko trwało w zupełnym bezruchu, pogrążone w mroku, jedynie niewidzialny wiatr sunął pustą ulicą, marszcząc wody kanału.

Mieszkanie Marieke mieściło się na poddaszu kamienicy przy Grootzand, w samym centrum miasta. Na parterze znajdował się sklep z odzieżą. Okna wychodziły na ulicę, której środkiem biegł kanał przecinany od czasu do czasu urokliwymi

mostkami. Po drugiej stronie ciągnął się rząd starych kamienic z ozdobnymi dachami, oknami z ornamentami i historycznymi tabliczkami informującymi o roku budowy lub ich przeznaczeniu. Większość była zajmowana przez sklepy lub organizacje. Naprzeciw mieszkania Marieke swoją siedzibę miało biuro informacji turystycznej, a tuż obok biuro podróży.

Przeszła kamiennym mostkiem na drugą stronę kanału i ruszyła w prawo, dochodząc do miejsca, w którym kończyła się Grootzand. Drogę znała na pamięć. Mogła przejść tę trasę z zamkniętymi oczyma. Skręciła w Zuidend w kierunku Waterpoort i wkrótce stała na ulicy Oude Koemarkt, biegnącej częściowo nad kanałem. Spojrzała na strzeliste wieżyczki budynku Waterpoort, ale jej uwagę natychmiast przyciągnęły błyskające światła radiowozów i ambulansów zaparkowanych w uliczce po lewej stronie tuż przed mostem przy Lemmerweg. Dziadek opowiadał jej, że stary most w tym miejscu był kiedyś ręcznie podnoszony. Wartownik kręcił dźwignią, chodząc w kółko, żeby go unieść, a potem z wędką, na której końcu wisiała sakiewka, stał przy otwartym moście, a przepływające łodzie zwalniały, by wrzucić drobne i w ten sposób podziękować wartownikowi.

Bez wahania skierowała się w tamtą stronę. Wspomnienia związane z dziadkiem umknęły, jakby porwane kolejnym podmuchem wiatru, a ich miejsce zajęły przypuszczenia na temat sytuacji, którą próbowała ocenić z odległości. Wypadek? Pobicie? Dopiero gdy stanęła przy moście, dojrzała stojący za rogiem wóz strażacki i policyjną łódź kołyszącą się na wodzie. Reflektory i lampy radiowozów rzucały długie smugi jaskrawego światła.

Wiatr zwiewał jej włosy na twarz, gdy zmierzała w tym kierunku. Już z odległości paru metrów rozpoznała wśród umundurowanych policjantów rosłą sylwetkę, szerokie barki i łąsą głowę kolegi, z którym dzieliła policyjne biurko. Roland

Kempen stał z rękoma w kieszeniach kurtki i ze zmarszczonym czołem przyglądał się nurkom wskakującym w ciemną toń wody. Wymieniał uwagi z jednym z młodszych mundurowych. Jego zwykła nonszalancja i poczucie humoru o piątej nad ranem, wśród szumu nadal porywistego wiatru, najwyraźniej uleciały i ustąpiły miejsca posępnej powadze.

Młoda policjantka, która zabezpieczała taśmą teren zdarzenia, przepuściła ją z uśmiechem. Marieke skinęła jej głową i ruszyła w stronę Rolanda. Omiotła wzrokiem młodego mężczyznę opatulonego kocami. Stał przy otwartych drzwiach karetki pogotowia i odpowiadał na pytania dwójki umundurowanych policjantów. Z jego przydługich włosów wciąż jeszcze kapała woda. W palcach trzymał papierosa, którym co chwila nerwowo się zaciągał. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero co zobaczył ducha. Nawet z daleka Marieke widziała, że od czasu do czasu wstrząsał nim dreszcz, choć nie była pewna, czy z zimna, czy z przerażenia, które było wypisane na jego twarzy.

– Cześć. – Stanęła wreszcie obok Rolanda.

– Marieke? Co ty tu robisz? Nie miałaś być na pogrzebie? – Spojrzał na nią z uniesionymi brwiami. Ledwo słyszała jego słowa ponad szumem wiatru.

– O piątej nad ranem? – odpowiedziała mu pytaniem, wciąż jeszcze analizując sytuację.

– Wiesz, co mam na myśli – zachnął się i potarł dłonią czoło. – Wzięłaś przecież wolne do jutra.

– Już jest jutro, Roland – odparła sucho i szybko skierowała rozmowę na inny temat, unikając niepotrzebnej przepychanki słownej, która dość często im się zdarzała. – Co się stało? Ktoś utonął?

– Nie uwierzysz... Znowu auto w kanale.

– Ofiary?

Roland skinął głową.

– Jedna osoba. Kobieta.

– Świadkowie? Ktoś coś widział? – Marieke popatrzyła na budynki ciągnące się po obu stronach kanału biegnącego wzdłuż ulicy Rienck Bockemakade. Za ich plecami mieściła się kafejka Niebo, jedyne miejsce w mieście, gdzie można było legalnie kupić marihuanę, o tej porze już od wielu godzin nieczynne. Nad wejściem do niskiego budynku wisiała tabliczka z nazwą pubu i wizerunek anioła z rozpostartymi skrzydłami, który zdawał się obserwować wszystko niczym niemy świadek zajścia.

– Tamten facet. Przejeżdżał tędy rowerem. To on dokonał zgłoszenia, po czym wskoczył do wody. Nie dał rady dostać się do wnętrza auta. Właśnie składa zeznania.

– Komendant też jest tutaj? – Marieke wskazała ruchem głowy na ich szefa, który stał na uboczu i z bardzo niezadowoloną miną rozmawiał przez telefon.

– Daj spokój. To czwarte auto w tym roku. Pytanie, komu dobraćą się do dupy: policji czy miastu. Więc robimy widowisko, że się niby tak staramy.

– Dużo zgłoszeń było tej nocy? – spytała.

– Nie mam pojęcia. Spałem jak niemowlę, dopiero do tej sprawy wezwali mnie z powodu ofiary śmiertelnej.

Roland wypuścił powoli powietrze z płuc i popatrzył posępnie w kierunku policyjnej łodzi i wozu straży pożarnej. Wkrótce nadjechał żółty dźwig, używany zwykle w takich sytuacjach do wyciągania pojazdów z wody. W kilku oknach budynków po drugiej stronie kanału rozblęśły światła i mieszkańcy zza szyb obserwowali darmowe przedstawienie rozgrywające się tuż przed świtem przy ich ulicy.

Gdy nurkom udało się uwolnić ofiarę, Marieke podeszła bliżej krawędzi kanału i przyglądała się, jak wyciągano ciało z ciemnej toni wody na łódź tylko po to, by chwilę później zniknęło w czeluściach plastikowego worka. W mroku nocy,



przecinanym jaskrawym światłem policyjnych reflektorów, ciało kobiety wydawało się Marieke nienaturalnie blade, niczym postać białej syreny wypływającej na powierzchnię. Otrząsnęła się z dziwnego wrażenia i skupiła wzrok na poczynaniach straży pożarnej i nurków.

Nigdy nie lubiła wody. Posiadała wszelkie niezbędne dyplomy pływackie, a jednak kontakt z ciemną tonią był dla niej od zawsze nieprzyjemnym doświadczeniem. Nie wynikał z żadnej traumy związanej z pływaniem i czasem miała wrażenie, że nie pochodził z niej samej, lecz sięgał głębiej, choć nie potrafiłaby wyjaśnić, co to konkretnie oznaczało. Samo patrzenie na lśniąca powierzchnię sprawiało, że czuła się niekomfortowo. Była przekonana, że pozornie spokojne wody kanałów, które skomplikowaną siecią wrosły w codzienność miasta, skrywały więcej tajemnic i zagrożeń, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

To był czwarty taki wypadek w tym roku. W styczniu, w czasie strasznej gołoledzi, przy ulicy Zwarteweg samochód zsunął się z miejsca parkingowego przy brzegu kanału wprost do wody. Kierowcy udało się wydostać. Cienka warstwa lodu na powierzchni zamortyzowała upadek. Takiego szczęścia nie miała para starszych ludzi, która spędzała weekend w Sneek w maju tego roku. Nikt dokładnie nie wiedział, jak to się stało, że w środku dnia wjechali z impetem tyłem wprost do wody przy Westersingel. Niestety oboje utonęli. Ostatnią ofiarą miasteczkowych kanałów okazał się mężczyzna, który wsiadł za kierownicę pod wpływem alkoholu. Chciał odjechać z pobocza, ale według zeznań świadków prowadził niestabilnie i zbyt blisko skraju chodnika. Jedno z tylnych kół nagle obsunęło się z krawędzi, a mężczyzna, próbując w panice wysiąść z auta, pogorszył sytuację i pojazd wpadł do wody, przygniatając kierowcę. Przy Woudvaartkade, podobnie jak w kilku innych rejonach miasta, brzegów kanału nie chroniła żadna balustrada. Najczęściej były to miejsca przeznaczone do cumowania łodzi i jachtów.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Kolejowa 12B/12  
15-701 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
tel. 731-019-059